

Fenomenalny talent ślusarza przyniósł mu powodzenie i majątek „Król ślusarzy” w zatopionym pancerniku

W Londynie od dawna mieszka człowiek, który jest swego rodzaju fenomenem. Wyłonił się z szeregu tłumy, zdobył powodzenie i fortunę szterlingów napchał pustą kieszeń.

NIEZWYKŁY TALENT

Pan Courtney jest specjalistą w konstruowaniu i otwieraniu wszelkiego rodzaju zamków. Od najmłodszej młodości uprawiał tę sztukę z wielkim zamiłowaniem, ale nikt o tym nie wiedział. Dopiero teraz okazało się, że natura obdarzyła go niesłychanie subtelnym dotykem, który pozwala mu w sposób wprost dla innych ludzi niezrozumiały, zwać sobie sprawę z konstrukcji każdego zamka. Maszynierka każdego zamka jest dlań jakby żywym organizmem, który bada tak, jak lekarz chorobę wewnętrznych bada chorego, opukując i dotykając, i zawsze stawia nieomylną diagnozę.

Sztuki swej używa Courtney w sposób legalny i uczciwy. Jeżeli chodzi o potrzebę otworzenia jakiegoś zamka, do którego klucz zaginął, a wszelkie inne sposoby zawiodły, wzywa się pana Courtney'a.

SKAZANY NA ŚMIERĆ W SKARBUCI

Najśmieszniejszego czynu dokonał Courtney przed paru miesiącami w Londynie.

Jeden z urzędników pewnego banku udał się do podziemnego skarbcia. Zaledwie wszedł za stalowe drzwi, że z nieznanej przyczyny same się z nim zamknęły. Klucz był w kieszeni nieszczęśliwego urzędnika. Ponadto on tylko znał codziennie zmienianą kombinację liter, na które był nastawiony w tym dniu automatyczny zamek drzwi.

Sytuacja urzędnika była rozpaczliwa. Mijały godziny, w stalowym skarbcu zaczynało brakować powietrza, a żaden z wezwanych mechaników nie umiał dać sobie rady ze skomplikowanym zamkiem.

Na szczęście ktoś z obecnych przypomniał sobie o Courtney'u. Wezwano i przybył natychmiast. Momentalnie przystąpił do pracy. Jedną ręką oparł dłoń na zamku, drugą manipulował mechanizmem. Jak potrafił wyczuł, na jakie litery został zamek zamknięty, pozostaje jego tajemnicą. Dość, że po chwili otworzył drzwi.

Urzędnik już stracił przytomność. Wyniesiono go na świeże powietrze, gdzie udało go się na szczęście uratować.

Życie zawdzięczał niezwyklej darowi „króla otwieraczy zamków”.

W MORZU PŁOMIENI

Courtney jest nadzwyczaj odważny. Pewnego razu w budynku mieszczącym fabrykę chemiczną wybuchł pożar. Straż ogniowa rozpaczliwie walczyła z płomieniami. Nagle rozległ się okrzyk przerażenia. Magazynierowi fabryki przypomniało się, że w zamkniętym pomieszczeniu znajdują się zapasy potężnego środka wy-

buchowego. Zapasy wystarczały na to, aby nie tylko budynek, w którym się znajdowały, ale i całą dzielnicę obrócić w gruzy.

Strażacy próbowali wyłamać drzwi prowadzące do składu środków wybuchowych, niestety im się to nie udało.

Jedyny klucz do tych drzwi znajdował się w biurku dyrektora, które stało w pionącym pomieszczeniu.

Komendant straży ogniowej wezwał Courtney'a. „Król otwieraczy zamków” nie zważając na szalone niebezpieczeństwo, podążył natychmiast do fatalnych drzwi i po kilku minutach manipulowania przy zamku, udało mu się je otworzyć. Strażacy zalali niebezpieczne składy wodą i wynieśli skrzynki z materiałem wybuchowym. Niebezpieczeństwo było zażegnane.

WYPRAWA NA DNO MORSKIE

Nie tylko w ogniu, ale i w wodzie musiał wypróbować swych sił pan Courtney. Pierwszy raz wykorzystano jego zdolności, gdy zatonał pancernik „Hampshire”, na pokładzie którego płynął podczas wielkiej wojny lord Kitchener. Admiralicja angielska zaangażowała Courtney'a i zleciła mu wydostanie z kasy pancernej zatopionego okrętu jakichś niesłychanie ważnych przedmiotów, czy dokumentów. Bez wahania opuścił się Courtney w odmęty morskie i dotarł do zatopionego statku.

Czy otworzył tam kasę i czy uratował z niej to, po co przybył — nikt nie wie. Jest to po dziś dzień otoczone urzędową tajemnicą. Sam Courtney o tym najniebezpieczniejszym swym czynie nie lubi opowiadać.

Powrót uczonego holenderskiego z podwodnej wyprawy naukowej

W dniu 12 bm. wypłynęła do portu w Lizbonie podwodna łódź holenderska „0-16”, mając na swym pokładzie holenderskiego uczonego prof. Vening Meinesza.

Statek podwodny pływał po Oceanie Atlantyckim w celach naukowych obserwacji. Wraca on obecnie do Holandii celem opracowania zebranego materiału. Łódź zrobiła ogółem 6.000 mil i 92 głębokie zanurzenia.

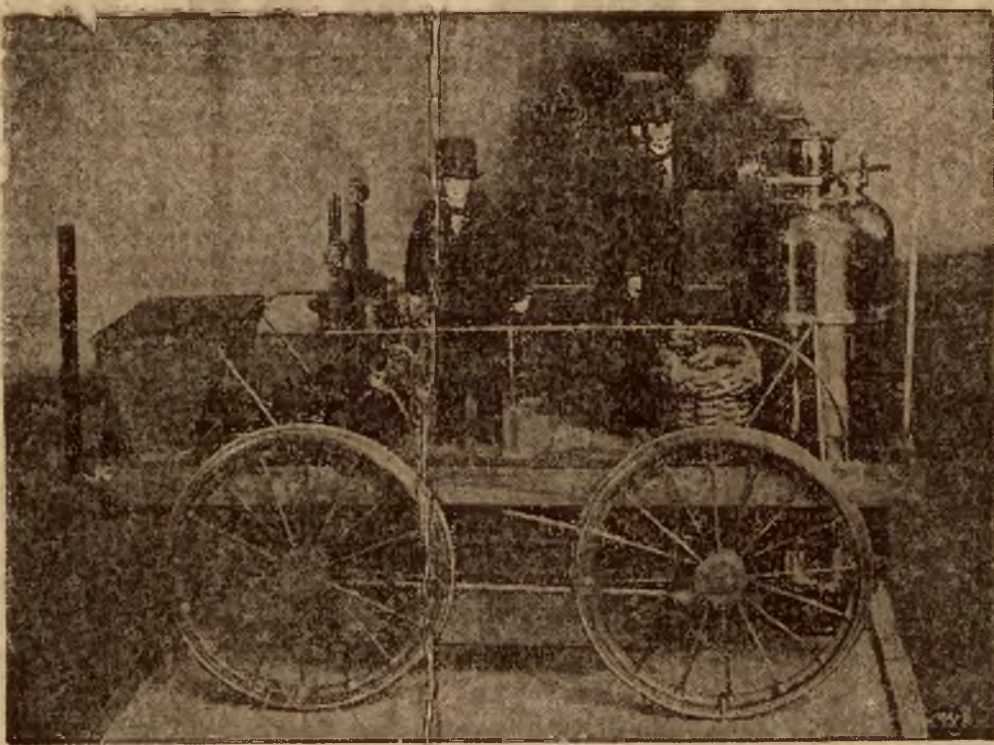
Przypadkowe odkrycie obrazu Franza Halsy

Podczas licytacji w jednym z dworców na przedmieściu Londynu miał miejsce niezwykle wypadek. Pomiędzy licytowanymi przedmiotami artystycznymi znajdował się stary portret, oceniony jako obraz bez wartości, który stał się przedmiotem zaciętej walki

najśmieszniejszych antykwariuszów londyńskich, gdyż — w ostatniej chwili ekspert orzekł, iż portret ten jest pędzla Franza Halsy.

Obraz nabył w końcu jeden ze zbieraczy holenderskich za sumę 12.100 gwinei (ok. 340.000 złotych).

Lokomotywa Ericsona



Zdjęcie ze zbiorów Szwedzkiego Muzeum Technicznego w Sztokholmie przedstawiające autentyczny wynalazek Jana Ericsona, a mianowicie pierwszą jego lokomotywę, typu „Novelty”.

„Nowe życie” Chin Potężny ruch młodzieży odracza kraj

Zbyt mało znamy ten kraj i naród, którego zmagania wewnętrzne i zewnętrzne trudności, od kilkunastu lat przykuwają uwagę całego świata. Czytelnik europejski, przebiegając pospiesznie przy rannej kawie ostatnie doniesienia z Dalekiego Wschodu widzi w Chinach klębowisko sprzeczności idei i interesów, w którym trudno mu często dostrzec zarysy kształtujących się nowych form życia chińskiego.

„Kuomintang” i „nowe życie”

Kuźnicą tych form, będących wyrazem odradzającego się ducha narodowego Chin jest licząca dziś kilka mil. członków chińska „narodowa partia ludowa” — Kuomintang, która od 1926 r. dochodzi do coraz większego znaczenia. — Po przewycięzeniu szeregu trudności wewnętrznych w oparciu o Kuomintang powstał w 1930 r. nowy ruch zmierzający do odrodzenia wszystkich dziedzin życia jednostkowego i społecznego Chin.

Na czele tego ruchu zwanego „nowe życie” stanęła dzielna małżonka wodza Chin, twórcy Kuomintangu, marszałka Czang-Kai-Czeka. — Ruch „nowe życie” wypływający z ducha narodowego odradzającego się Chin, nawiązuje do dawnych tradycji narodowych odrzucając jednak zdecydowanie to wszystko, co w życiu chińskim miało jedynie wartość czysto zewnętrzną. Dlatego też „nowe życie” nie kładzie ani specjalnego nacisku na noszenie codziennie przepięknych, ale kosztownych strojów chińskich i zdecydowanie zwalcza takie jego akcesoria jak fantastycznie wygięte

obuwie dla kobiet oraz warkocze u mężczyzn. Celem tego ruchu jak wskazuje jego nazwa jest odnowienie i podniesienie materialnej i duchowej kultury narodu chińskiego.

Zagrożenie wsi

W oparciu o „Kuomintang” ruch „nowe życie” spełnia doniosłą pionierską rolę we wszystkich dziedzinach. Jak wszystkie ruchy odrodzeniowe na całym świecie, „nowe życie” kładzie szczególny nacisk na zagadnienie wsi. Przy organizacji istnieje specjalna grupa pionierska dla wsi. Członkowie jej studiują pilnie zagadnienia wsi, poznają trudne warunki życia chłopów chińskiego i w życiu warstw włościańskich innych narodów, s zukają wskazówek dla reorganizacji stosunków rolnych we własnym kraju.

Każda zdrowa i wartościowa myśl przy uwzględnieniu narodowych i gospodarczych odrębności Chin realizowana jest w rejonach wiejskich z prawdziwie pionierskim zapałem.

W końcu tygodnia zauważyć można wyruszające z ośrodków miejskich grupy młodych entuzjastów z plakatami, obrazami, drukami propagandowymi aby w osobistym zetknięciu się ze wsią wpłynąć na podniesienie poziomu życia jej mieszkańców. Pod tym względem praca spełniana na wsi przez ruch „nowe życie” ma mutatis mutandis pewne cechy z pracą, jaką prowadzono na wsi polskiej pod koniec XIX wieku.

Szczególny nacisk kładzie się przy tym na momenty emocjonalne, dając przede wszystkim do rozbudzenia silnej w świadomości narodowej w chłopie chińskim.

Metody propagandy

Inny obrazek. W herbaciarni miejskiej przy jednym ze stolików siedzi skośnooki młodzieniec w okularach i pilnie wertuje stare jakieś foliasty. Wszyscy przyglądają mu się z zainteresowaniem. Młodzieniec zauważywszy, że zainteresowanie to dochodzi do szczytowego punktu wstaje i wygłasza przemówienie, w którym propaguje hasła „nowego życia”.

Wszystkie prawie okręgi wielkiego kraju mają takich apostołów odrodzenia narodowego, którzy tym się różnią od europejskich, że nie ograniczają się do wygłaszania hasła ex katedra, po profesorsku, czy z tam dzienników, ale w najbardziej dosłownym znaczeniu przebiegają kraj wzdłuż i wszerz tworząc wszędzie ogniska nowego życia.

Odrodzenie moralne

Szczególny nacisk położyl nowy odrodzeniowy ruch na osiągnięcie równowagi między moralnym, psychicznym i fizycznym rozwojem jednostki. Wychodząc ze słusznego założenia, że im wartościowszą i wszechstronniejszą będzie jednostka, tym potężniejszy naród. — Dotychczas w życiu chińskim przeważały tradycje intelektualne zaszczercone przez uczonych dynastii Sung. Profesor chiński, uczony, a nawet młodzieniec kandydujący do sławy luminarza narodu, podczas wypoczynku zajmował się co najwyżej muzyką, starannym kaligrafowaniem ideogramów, malowaniem, graniem w szachy itp. Jedynym „sportem” uprawianym przez uczonych chińskich były wycieczki, urządzone jednak raczej pod kątem artystycznym dla pięknego krajobrazu niż z punktu widzenia sportowego.

„Nowe życie” wniosło w te doświadczenia stosunki na prawdę nowe ożywcze prądy. W dziedzinie rozwoju fizycznego rasy chińskiej ruch „nowe życie” zrobił bardzo wiele. O ile przed kilku laty jeszcze sport i wychowanie fizyczne były kwestią obchodzącą co najwyżej szkoły, o tyle od roku 1932 w nastawieniu tym zaszła radykalna zmiana. W życie weszło młode pokolenie, które idee szczepione w szkole zarówno w dziedzinie etycznej jak i wychowania fizycznego szerzy z wytrwałością wśród starszych. Siła młodych ramion w oparciu o siłę jaką daje ożywienie głębokim nurtem etycznym, odrodzenie ducha narodowego Chin może kraj ten wywyższyć skutecznie z chaosu.

50-lecie śmierci I. J. Kraszewskiego

Przed pół wiekiem, w r. 1887, zmarł w Genewie Józef Ignacy Kraszewski, twórca nowoczesnej powieści polskiej, jeden z najpłodniejszych pisarzy, zadziwiający ogromem swych prac i rozmaitością tematu.

W ciągu 57 lat Kraszewski napisał ponad 230 powieści, nie licząc obszernych studiów literackich i historycznych, artykułów dziennikarskich i t. p. Twórczość Kraszewskiego obejmuje około 600 tomów.

Polskie Radio poświęca temu tytanowi literatury specjalną audycję w dniu 19 marca o godz. 16.55 Sylwetkę Kraszewskiego na-

kreślił prof. dr. Ignacy Chrzanowski przed mikrofonem krakowskim, po czym nadana zostanie specjalna audycja muzyczna z Torunia, w czasie której odśpiewane zostaną pieśni Stanisława Moniuszki do słów Ignacego Kraszewskiego.

Tajemnica św. spowiedzi w Teatrze Rozmaitości

W Teatrze Rozmaitości (Chłodna 49) grana będzie w niedzielę o g. 12 świętna, wzruszająca do łez sztuka religijna p. t. „Tajemnica świętej spowiedzi”. Codziennie zaś o g. 8.15 lekka komedia „Wesoły Emil”.

JACEK BRZEZINA

32)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedziera się przez granicę Z. S. R. R., gdzie dotąd pełnił służbę wywiadowczą i przedostaje się do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

W ślad za nim G. P. U. wysyła swoich wywiadowców: zydą Einhorna, „Wanię” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sułtanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., która, grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę. Agentka, która przyjeżdża w przebraniu starej i brzydkiej turystki, okazuje się piękną, pełną czaru Joan, która podbija serce „męża” i jego pomocnika Sułtanowa.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się grupa Sułtanowa wpada w zasadzkę, z której żywcem uchodzi tylko Sułtanow i jego wierny sługa Achmed. Sułtanow uchodzi z pragnieniem zemsty w sercu, stawiając sobie gnębiące pytanie: Kto zdradził tajemne plany Gooda?

— Czy sądzisz, że Sułtanowowi lub Dżawachowowi udało się w zupełności zniszczyć całe „aciebie”?

— Nie przypuszczam. I tysiąc ludzi nie potrafiłoby tego dokonać. Zrobią jednak dostatecznie dużo, by wznieść popłoch i spowodować dezorganizację. Tego nam potrzeba. Dezorganizować Rosję Sowiecką.

— Czy nie miałeś tu przypadkiem na myśli dezorganizacji eksportu sowieckiej nafty?

— Co przez to chcesz powiedzieć?

— To, że na tej całej awanturze nie skorzysta nikt inny, oprócz potentatów naftowych Europy i Ameryki. Pipe Line, American Oil Co^{*)}, pan Deterding et consortes...

— Mało mnie to obchodzi. Dostałem rozkaz i wykonam go! Kto na tym skorzysta, a kto nie — o to nas nie powinna głowa boleć. W centrali na pewno lepiej wiedzą od nas, co jest dla ojczyzny potrzebne!

Znowu nie wiedział, dlaczego jest taki podrażniony. Przecież właściwie miała rację i on na pewno przyznawał jej w duchu słuszność. Dlaczego więc rozmawia z nią jak z osobą zupełnie obcą?

— A co będzie z tym towarzyszem nr. 103?

— Skończmy naprzód z obecną robotą. Po powrocie do Teheranu weźmiemy się do niego.

Koniec „roboty” nie kazał na siebie długo czekać.

Jak każdego ranka, zbudziło ich świecące im w same oczy słońce. Spali na dachu czajkhane, każde w innym końcu, pod osłoną gęstych moskitier^{**)}. Gdy Joan, w pyżamie jeszcze, krzątała się koło śniadania, Good wdziewał powoli wysokie buty. Miał dziś zamiar osobiście zrobić przegląd sowieckiej granicy. Nie mógł polegać tylko na swoich ludziach.

— Mahomed!

^{*)} Wielkie towarzystwa naftowe.

^{**)} Moskitiera — siatka chroniąca od moskitów.

Na dach wpadł jeden z dziesięciu pozostałych przy Goodzie ludzi.

— Czy wczorajszymi patrol wrócił?

— Nie, arbab! Nie dali żadnego śladu życia o sobie. Czy mam kogoś wysłać na poszukiwanie?

Good zaklął pod nosem i zdecydował, że za pół godziny sam, z pięcioma ludźmi, wybierze się do nadgranicznego rejonu.

Rozkoszował się właśnie gorącą herbatą, gdy usłyszał cichy okrzyk Joan. Stała pochylona nad parapetem dachu. Spostrzegł, że cała drżała.

Nie potrzebował długo szukać powodu jej dziwnego stanu. Wskazała mu palcem brzeg lasu oddalony o kilkaset metrów.

Z za drzew, szybkim krokiem, wyłaniała się kolumna wojskowa rozdzielająca się na dwie części i okrążająca wioskę. Widać było dokładnie szare szyniele, spiczaste czapki, długie, cienkie, nasadzone na karabiny bagnety nadające tak charakterystyczną sylwetkę przedtem rosyjskim, a obecnie sowieckim żołnierzom.

Bolszewicy!...

— Wszyscy do mnie! — ryknął Good otrząsnawszy się z pierwszego wrażenia. Siedmiu ludzi jak z pod ziemi wyrosło na dachu. Trzech było od wczoraj wieczór nieobecnych.

Good nie potrzebował tłumaczyć, o co chodzi. Kolumna rosyjska zeszła się za wsią. Koło zamknęło się gardzielami karabinów maszynowych.

— Drugi karabin i paki z granatami na dach! Będziemy się tutaj bronić. Szybko!... — Good umiał rozkazywać.

— Może by lepiej spróbować przebiec się? — wtrąciła dziwnie spokojnym głosem Joan.

Machnął ręką.

(D. c. n.)